

Dziewczyna z ulicy
Piwnej,
która zachwyciła
Hollywood



Beata Poźniak-Daniels w Gdańsku, fot. Katarzyna Piotrowska

Choć wyjechała z Gdańska w połowie lat 80., wciąż wraca do rodzinnego miasta, bo czuje, że tu nadal jest jej dom. O amerykańskim śnie, przełomowej roli u Olivera Stone'a i tym, co nie wyszło, rozmawiamy z Beatą Poźniak-Daniels, aktorką, która pierwsze kroki stawiała na deskach Teatru Wybrzeże.

Alicja Olkowska:

Jak wygląda Gdańsk w pani wspomnieniach, jeszcze sprzed wyjazdu do Stanów? Gdzie pani mieszkała?

Beata Poźniak-Daniels:

Mieszkam – specjalnie mówię mieszkam, bo tutaj nadal znajduje się mój rodzinny dom, na ul. Piwnej. Mówią, że „wyjechałam”, ale ja sercem tu ciągle jestem, w dalszym ciągu u mamy. W tym mieście jest jakiś magnes, który przyciąga. Mimo że człowiek podróżuje i pracuje gdzieś w świecie, wraca do Gdańska. Poza tym tu były moje najważniejsze wspomnienia, momenty, gdzie się ukształtowałam – tu była pierwsza miłość, pierwsza szkoła, pierwszy teatr, pierwsza praca.

Do jakiej szkoły pani chodziła?

Chodziłam do SP nr 37 na ul. Ogarnej (obecnie mieści się tu Pałac Młodzieży). Wręcz kochałam to szkolne boisko, bo z chłopakami grałam tu w piłkę nożną. A naprzeciwko zawsze w przerwie podczas zajęć, pani w cukierni nam sprzedawała tzw. „murzynki”, moje ulubione ciastka. Nawet dawała nam większe porcje, a więc regularnie do niej wracaliśmy.

Pamiętam też, jak często wracałam ze szkoły, to wpadałam na

rozmowy o książkach z panią z księgarni na ul. Długiej, tuż przy kinie Neptun. Przez to zawsze pani mi dawała znak, kiedy przywiozą Różewicza, Witkacego czy Mrożka. Wiedziała, co mnie najbardziej interesuje. Potem, jak czasy się zmieniły i były kartki żywnościowe, dawałam jej moje kartki, żeby w zamian mieć książki spod lady. Były to czasy tzw. pustych półek.

Po szkole obowiązkowo chodziłam do Teatru Wybrzeże – byłam na każdej premierze, czasami po kilka razy na tej samej sztuce. Teatr to dwa kroki od Piwnej, a więc był moim drugim domem. Tutaj też zadebiutowałam (jeszcze jako studentka III roku PWSFTViT) w sztuce Sławomira Mrożka „Vatzlav” jako Justyna. A potem dyrektor obsadził mnie w „Panu Damazym” w reżyserii Jerzego Afanasjewa. Grałam Helenkę, córkę Tadeusza Gwiazdowskeigo (Pan Damazy). Skoro jeszcze byłam w szkole teatralnej, zaliczono mi te dwie sztuki jako dyplom. Było to zaraz po stanie wojennym w Polsce.

Kiedy pani poczuła, że aktorstwo jest pani powołaniem?

W rodzinie mamy lekarzy, a więc każdy myślał, że pójdę w ich ślady. W liceum wybrałam klasę o profilu biologiczno-chemicznym. Tylko że mnie „rozrywało” – miałam dużo pomysłów i chciałam je realizować. Byłam niespokojnym duchem. Brałam udział w zawodach szybkiej jazdy na lodzie czy piłki ręcznej, chodziłam na konkursy recytatorskie i też

założyłam zespół taneczny. Nie miałam wykształcenia baletowego, moje pomysły i wykonanie były raczej amatorskie, ale teraz z perspektywy czasu było to świeże i spontaniczne. Nawet zaskoczona byłam, że jeździliśmy na festiwalu. Świetna zabawa bez kompleksów i przejmowania się krytyką. Ale kto mógł się oprzeć ośmiu pełnym uśmiechu dziewczynom? (śmiech)

Beata Poźniak-Daniels w filmie „JFK” Oliviera Stone’a
W latach 80. wyjechała pani do Stanów. Zanim trafiła do filmu „JFK” Oliviera Stone’a, o zamachu na prezydenta Kennedy’ego, występowała we własnym teatrze eksperymentalnym, teledyskach, była modelką. Jak wyglądało życie dziewczyny z Polski, która w zupełnie nieznanej rzeczywistości musi zaczynać wszystko od nowa?

Gdy tylko przyjechałam do Los Angeles, w czasie spotkań do nowej sztuki, spodobały się moje pomysły producentowi i zaproponowano mi reżyserię spektaklu, a więc zaraz założyłam „Teatr Discordia”, teatr poszukujący i eksperymentalny. Nie wiedziałam tego wtedy, ale teraz to widzę z perspektywy czasu, że dlatego był to „poszukujący” teatr, bo w podświadomości „poszukiwałam” samej siebie na obczyźnie. Szukałam swojej tożsamości. Na pewno miłą niespodzianką było to, jak sztuka „Poeticus Umbilicus”, napisana przeze mnie, wybrana została przez Petera Sellarsa na Międzynarodowy Festiwal Teatralny. Nie mogłam uwierzyć, że ekipa CNN przyjechała do mojego

teatru, żeby przeprowadzić wywiad ze mną. Poczułam się nagle doceniona. Prawda jednak jest taka, że nie mogłam wyżyć z teatru i zostawiłam go w momencie największego sukcesu. Pomyślałam: co ja robię z teatrem w stolicy filmowej, w Hollywood?! I odciąłam pępówinę. Wtedy zadebiutowałam w „JFK” Olivera Stone’a. Kupiłam dom. Zrobiłam serial. Odżyłam. I tak pozostałam przy filmie i telewizji.

Wciąż jednak działała pani solo, z dala od domu i bliskich.

Tak, ale ważne było dla mnie to, żeby się sprawdzić w zawodzie. Nie miałam pomocy rodziny czy bliskiego partnera. Wszystko, co osiągnęłam to dzięki mojej własnej, ciężkiej pracy. Jak przyjechałam do USA, to nie miałam kilkunastu lat, gdy jest łatwiej z językiem czy oswojeniem się w nowej kulturze. Byłam już kobietą po studiach, a łatwiej się przesadza młode drzewo niż dojrzałe. A więc nie było łatwo, ale co łatwo przychodzi, łatwo odchodzi. Ludzie wspominają rzeczy, które przyszły z trudem.

Rola Mariny Oswald w „JFK” była przełomowa i otworzyła pani drzwi do Hollywood. Udało się też pani spotkać z samą Mariną, żoną domniemanego zabójcy prezydenta Kennedy’ego. Jaką była osobą?

Zacznę od tego, że praca przy tym filmie była nietypowa. Scenariusz otrzymałam i było napisane „Marina i Lee Harvey

Oswald na przyjęciu – ad lib” (ad lib – znaczy improwizacja).
Następne zdanie „Marina i Lee Harvey Oswald walczą, kłócą się – ad lib”. Gary Oldman, który grał mojego męża mówi do mnie: „Co my gramy? Nie ma zdań, nie ma sceny, dialogu!”. A więc Oliver Stone wysłał nas do Dallas i tak zaczynaliśmy tworzyć role.

Potem spotkałam się z moją postacią, samą Mariną Oswald, żoną domniemanego zabójcy prezydenta Kennedy’go. Zamieszkałam z nią. Pokazywała mi zdjęcia i filmy dokumentalne, a ja je potem odtwarzałam dla reżysera. Przepisywałam jej słowa z dokumentów, które mi pokazywała i potem np. grałam to dla Olivera. Następnie spotykałam się Oldmanem i pisaliśmy swoje dialogi. Rano odgrywaliśmy to dla reżysera. Bardzo niecodzienny sposób pracy dla aktorów. I tak przez wiele miesięcy.

Jestem przekonana, że taka rola zdarza się raz w życiu dla aktora, jeżeli w ogóle. Zagranie postaci, historycznej, która żyje w naszych czasach. To nie jest to, że gram np. Królową Bonę i proponuję swoją interpretację. Tu była większa odpowiedzialność, bo wiedziałam, że Marina Oswald i jej rodzina żyje i to oceni.

W filmie pani mężem jest Gary Oldman, wspaniały aktor, ale też ponoć trudny człowiek. Winona Ryder, która występowała z nim w „Draculi” Coppoli narzekała, że praca

z nim była wymagająca, a on sam lubił przyjść na plan zdjęciowy po kilku drinkach. Jak pani się z nim pracowało?

Gary jest wybitnym kameleonem aktorskim. Bardzo głęboko wciela się w swoją postać – jest nią też pomiędzy zdjęciami, ujęciami i w czasie zdjęć. Poza planem w dalszym ciągu mówił do mnie akcentem Lee Harvey Oswalda. Ludzie często nie rozumieją, że praca aktora jest bardzo wymagająca i żeby dojść do perfekcji, czasem trzeba pójść na całość – całą dobę przeżywać postać.

Pamiętam, że mieliśmy do zagrania scenę walki, kłótni, a Oliver chciał, żebyśmy poszli na całość. Dzień przed zdjęciami czuliśmy się jak dwa tygrysy zamknięte w klatce. Scena się bardzo udała – Oliver ją dołączył do filmu, a była to improwizacja. Musimy pamiętać, że każdy aktor ma inny styl pracy. Na przykład Kevin Costner to żartowniś i tuż przed słowem „akcja” jeszcze kończy opowiadać mi kawał.

Beata Poźniak-Daniels w serialu „Merlose Place”

Potem był m.in. serial bijący rekordy popularności na całym świecie, czyli „Melrose Place”, produkcja samego boga telewizji, Aarona Spellinga. Dołączyła pani do obsady w dość zaskakujący sposób, kiedy wydawało się, że rola przepadła. Po czasie okazało się, że pani wątek wzruszył wielu widzów i stał się częścią przemian społecznych

w USA.

To prawda. Spelling chciał coś dla mnie napisać, ale ja nie umiem się odnaleźć w landrynkowych rolach, co powiedziałam głośno. Myślałam, że odpuści, a on napisał świetną postać lekarki, która samotnie wychowuje dziecko i wychodzi za mąż za geja, który staje się ojcem jej dziecka. W tych czasach był to pierwszy serial, który opowiedział historię takiej rodziny. Producenci dostali szaloną ilość listów z podziękowaniem za akceptację oraz zrozumienie takich rodzin, a moja postać w rankingach była numerem jeden. Ludzie podchodzili do mnie na ulicy i z niedowierzaniem pytali „Czy naprawdę wyjdiesz za mąż za Matta?!”.

Także dzięki pani w Białym Domu obchodzony jest Dzień Kobiet. Jak do tego doszło?

To trochę wynikało z mojego zainteresowania statystykami. Na przykład tylko 24 proc. członków Akademii Filmowej stanowią kobiety. Tylko jedna kobieta-reżyser do tej pory zdobyła Oscara. W ciągu 86 lat tylko 4 kobiety były nominowane za reżyserię. Ile kobiet zasiada w Senacie czy Kongresie? Ile kieruje i zarządza studiami filmowymi, ile jest pań dyrektorów teatrów, ile kobiet zostaje prezydentami miasta? Nie myśli się o tym na co dzień, ale kobiety odczuwają to. Gdy producenci przysyłają scenariusz i pytają się, co chciałabym zagrać, odpowiadam: interesuje mnie

rola John'a, bo John ma coś do zagrania, a Mary nie.

Pani audiobook został doceniony, a „Washington Post” umieścił panią na liście pięciu najlepszych lektorów. Czy w planach są kolejne wydawnictwa?

Jest to dla mnie wielkie wyróżnienie i zaskoczenie zarazem, bo Penguin Random House poprosił, zaraz po mojej narracji audiobooka o historii Katarzyny Wielkiej, która była bestsellerem, żeby przeczytać następną książkę „The Tsar of Love and Techno”. Washington wybrał 5 najlepszych książek i naszą umieścił na pierwszym miejscu. To nie tylko sukces dla wydawnictwa, ale sukces dla innych zagranicznych aktorów, bo po raz pierwszy wydawnictwo zatrudniło nieanglojęzyczną aktorkę. A więc jest szansa na kolejne projekty.

Czy coś się jednak nie udało w pani „amerykańskim śnie”? Czy żałuje pani, że gdzieś mogło pójść lepiej, inaczej, gdzieś trzeba było zapłacić wysoką cenę? Była pani brana pod uwagę przy filmie „Wywiad z wampirem”, ale ostatecznie nie dołączyła do obsady.

Tak, w tamtych czasach ogromne powodzenie miał serial „Melrose Place”. Był to wielki hit i producenci nie chcieli puścić mnie do żadnej innej produkcji, a szczególnie na zdjęcia do „Wywiadu z wampirem”. Teraz czasy się zmieniły, a więc

wszystko możliwe. Producenci rozumieją, że jak aktor zagra w znanym filmie i potem wracając do serialu będzie kontynuował swoją rolę, to dla nich to też jest sukces, bo nazwisko aktora z pewnością będzie bardziej rozpoznawalne.

Była też moja rola w filmie „Noriega” w reż. Olivera Stone’a, który obsadził mnie jako partnerkę Ala Pacino. Po dwóch miesiącach pracy i prób, studio Warner Bros powiedziało, że film robi się zbyt drogi i polityczny. To było dla mnie wielkie rozczarowanie. Wtedy zrozumiałam, że to nie tylko nam, tym „mniejszym i początkującym” artystom się to zdarza, ale też oscarowym twórcom jak Stone i Pacino. W końcu ta produkcja nigdy nie powstała.

W międzyczasie wracała pani do Polski, gdzie występowała w rodzimych produkcjach. Były m.in. seriale „Klasa na obcasach”, „Złotopolscy” i „Ojciec Mateusz”. Czy gdyby pojawiła się ciekawa propozycja stałej współpracy przy polskim serialu, zdecydowałyby się pani wrócić na dłużej do Polski?

Dużo czasu spędzam w Polsce, mam dom w Trójmieście i Los Angeles, a jestem tam, gdzie są ciekawe propozycje. Ceniłam pracę w „Złotopolskich”, to był dobry czas. Natomiast kierownictwo produkcji „Ojca Mateusza” napisało do mnie, że reżyser Maciej Dejczer chciałby mnie poznać i ma pomysł na

moją postać. Poprosił, abym przyjechała i zagrała gościnnie w serialu. I zaraz tak się stało. Świetny serial i miła przygoda.

Zawodowo osiągnęła pani duży sukces - wiele polskich aktorek marzy, by mieć podobną możliwość i zagrać u boku gwiazd w Hollywood. W parze z zawodowym spełnieniem szło u pani, co też jest dość niecodzienne, szczęśliwe życie prywatne. Często jest tak, że artyści mają albo jedno, albo drugie, a za sławę płacą wysoką cenę. Jak pani udało się to wszystko pogodzić?

Ważne, żeby się nie spalić w tym zawodzie i nigdy nie być zdesperowanym. Ja odnalazłam się w rzeźbie. Także maluję - mam pracownię. To jest miejsce, gdzie ciągle się odradzam, bo kreuję. Jest to miejsce ciszy, odetchnienia, odskocznia, gdzie słyszę swój wewnętrzny głos. Lubiłam przebywać u dziecka w szkole i nawet byłam tam wolontariuszką. Lubiłam poznawać innych rodziców, którzy nie byli z mojego zawodu. Mieli ciekawe życie, a przez to moje życie się wzbogacało.

Pani mąż jest Amerykaninem, ale syn potrafi mówić po polsku. Czy odwiedza z panią Polskę? Czuje, że jest to także dla niego ważne miejsce?

Jestem dumna z syna. Zdał egzamin państwowy z języka polskiego. Chciałam zaszcześcić w nim od małego naszą

wspaniałą kulturę, tradycję, żeby mówił po polsku. Przecież odziedziczył po dziadkach słowiańską duszę i trzeba ten dar pielęgnować.

Tęskni pani za rodzinnym miastem i na bieżąco obserwuje, co się w Gdańsku dzieje?

Tak, oczywiście, to wciąż jest mój dom. Jak w Stanach mówię, że jestem z Gdańska, to już nie muszę dodawać „z Polski”, bo mi zaraz z uśmiechem odpowiadają: wiemy, ty pochodzisz z miasta Solidarności i Lecha Wałęsy!

*

*Wywiad ukazał się na portalu Trójmiasto.pl
(<https://rozrywka.trojmiasto.pl/>) 15 lutego 2016 r.*

*

Zobacz też:

Kobiety, które inspirują

Droga do nieba

The Price of Truth

Interview with Agnieszka Holland about her film „Mr. Jones”



Agnieszka Holland, photo by Joanna Sokołowska-Gwizdka

Translation by Joanna Gutt-Lehr

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

The film you directed, “Mr Jones”, tells a story of an unyielding Welsh journalist, Gareth Jones, who tried to bring attention to the great famine in Ukraine. What was it in the screenplay of the American journalist, Andrea Chalupa, that moved you to make this film?

Agnieszka Holland:

Certainly I was intrigued by how incredibly relevant it was to the present-day. Because the screenplay is not only about the famine in Ukraine, but mainly about the relationship between media and politics, the corruption of the media, the partisan media, meaning those that serve a certain political or ideological agenda without regard to the consequences. The film shows the reaction of Western governments to the truth about crimes committed in the world, to the silencing or disrupting the distribution of the information if it is inconvenient for economic or political reasons. *Fake news*, also a subject of this film, not invented just recently or because of the Internet, was a propaganda tool already in the beginning of the 20th century. In the 1930s, this type of propaganda was very effective, even though the means of communication then was relatively primitive, like the printed press and radio. Falsifying reality led to the impunity of crimes and to more tragedies.

Andrea Chalupa graduated from the University of California with a degree in History and studied Ukrainian at Harvard and in Lviv. Her grandfather, born in the Donbas region, survived the Great Famine in Ukraine. He was a witness to Soviet totalitarianism. Andrea is also the author of the book “Orwell and the Refugees”. The screenplay of “Mr. Jones” is a result of many years of

research, journeys to Ukraine and Wales. Is the final version in the film close to the screenplay, or were there changes introduced during the making of the film?

Andrea contacted me with an advanced draft of the screenplay. Later, we worked on it together, trying to make it better, improve the flow, but most of the documentary parts were already done. Her grandfather was one of the main witnesses of the Holodomor, as the Ukrainians call it, who testified in front of the American Congress. She was undoubtedly inspired by what he went through and by his sensitivity. Not only is she a journalist by profession but also by temperament, and a very politically engaged one at that, so it was natural for her to choose a journalist as a protagonist. She uncovered the story of Gareth Jones and researched it deeply. When I read the screenplay, I thought that this film needs to be made. Timothy Snyder, one of the most prominent historians of this period and region, was our consultant. The first time I read about Gareth Jones was in Timothy Snyder's book, "Bloodlands". There is a chapter in it about Holodomor and a mention about the story of Gareth Jones, a practically unknown hero.

He was a very young man, thirty years old, when he was murdered.

When he went to the Soviet Union and to Ukraine, he was 27

years old. He was educated and spoke several languages – Russian, German, and French. He was also well versed in matters concerning Ukraine as well as Germany and attuned to the political realities at play. He turned out to be more insightful than far older and experienced politicians.

Apparently, he was not afraid to look ahead and to imagine the consequences of denying the existence of certain facts.

People tend not to expect the worst. Let's remember that WWI was only a dozen years earlier, the most horrible experience until then for Western Europe. A sense of absurdity and defeat was still lingering because there were no winners in that war.

Gareth Jones is played by a British actor, James Norton. In an interview, he said that he did not know about the person whose role he played. What was the reason to cast him?

James Norton won the audition, and I am very happy about that because working with him was fantastic. He gave the character an authentic innocence and naivety; at the same time, he is a very aware actor and very intelligent. He decided to choose a minimalistic acting style. Gareth Jones was not a particularly expressive personality, so he could not be played expressively since he was a common guy, a bit rigid, somewhat British, a little

egocentric, and at the same time stubborn and nosy. He had all the traits that allowed him to get to the truth.



James Norton as Gareth Jones in Agnieszka Holland's film „Mr. Jones „(2019)

The film's cast includes famous stars, like Peter Sarsgaard, and Vanessa Kirby. There are also Polish actors like Beata Poźniak, Michalina Olszańska, and Krzysztof Pieczyński. What is it like to work with such an international team of actors?

I am used to working with actors from different countries and diverse status, from provincial actors from small theaters to great Hollywood stars. And, in fact, there is not much difference between them at work. Surely, there are celebrity type actors, who mainly care to look good on photographs, but I do not work with such actors. Actors in my team are extremely generous and

want to give as much as possible, so they offer their emotions, their bodies, their efforts, and a part of themselves remains in the characters they create.

What is the role of George Orwell and his “Animal Farm” in the film? Is including his character supposed to be a warning about the totalitarianism?

This motif was in the screenplay from the very beginning, and it was also one that seduced me. No doubt Orwell was inspired by the history of Ukraine, The Great Famine and perhaps also by Gareth Jones’ articles about Soviet Russia. Andrea’s grandfather at the end of the war ended up in a camp for displaced persons. He fought at the front and together with a group of Ukrainians decided that they were not going back and correctly so because they would have ended up in Siberia. While waiting in the camp for visas, they read Orwell’s recently published book, “Animal Farm”. It made an incredible impression on them. They recognized this book to be about them and about what they went through in the 30’s. They decided to translate it into Ukrainian and published it in a small publishing house in exile. This is how the Ukrainian version was the first foreign-language edition of “Animal Farm”. A copy of it has always been in Andrea’s grandfather’s house and now, in hers.

Using the book’s story as a metaphor is perhaps a bit risky

artistically, but it is needed for sure. There is no proof that Orwell and Gareth ever met, but it is highly probable. They were more or less the same age, had similar interests, moved in the same literary and journalistic circles of London, had the same agent – they could very well have met.

Many elements in the film concern the notion of truth and the integrity and responsibility of journalists. Walter Duranty, a New York Times correspondent in Moscow was awarded a prestigious Pulitzer Prize for his series of reportages gloryfying communism and nobody verified the accuracy of its content. Is there one truth, or are there many? How to distinguish truth from myth?

I think that it is difficult, both then and now, to distinguish the truth from a lie or from *fake news*. I believe in the existence of so-called objective truth, although I prefer the word “fact”. “Truth” is a fuzzy notion that has been robbed in Orwellian ways multiple times. The largest propagandist newspaper of the communist party in the Soviet Union was called “Truth”. Relativization of truth has become a commonplace. When presenting facts that, for example, are not beneficial to some political party, one says – well, it’s only an opinion. Such fuzziness is extremely harmful, because then everything is the truth, while nothing really is. Unfortunately, the so-called journalism of the middle is disappearing, the type that is credible

to people of different political leanings, reliable, and not influenced by any political agenda. And this is also what this film is about; it shows what happens when journalists start serving some deity instead of reporting facts.

To get to the truth one needs courage; Gareth Jones is undoubtedly courageous and nothing seems impossible to him. Do you think that courage is something one is born with or rather is it a privilege of youth? Can we expect someone to courageously defend others when one's own life is in danger?

I think that it is easier for a young person to be courageous because they feel more certain of themselves, and they think they are immortal. For instance, the extreme sports are a domain of mainly young people because they believe that nothing bad will happen to them. I remember myself when I was young; I was very brave. However, later I started calculating and fearing different consequences. It happened after I gave birth to my child. No longer was I able to ignore inner warning signs and assume that everything will be OK somehow. Gareth Jones is not cautious, but he is motivated by more than just the courage that comes with a young age. He has an uncanny journalistic instinct – he can sense something that is shrouded in mystery, and he feels compelled to uncover what hides behind this veil.

Can Jan Kuciak, the young Slovak investigative journalist who was murdered because he was writing the truth, be called a present-day Gareth Jones?

Jan Kuciak was exactly Gareth Jones' age, 27 years old, when he and his fiancée were murdered. I have close ties to Slovakia, my ex-husband is Slovakian, I spend a lot of time there, I speak the language, know its culture, have friends there. The fact that a journalist could be murdered in the middle of the European Union, and not in Russia, or in a different regime, only because he was investigating ties between the Italian mafia and the Slovakian government, was shocking. Unlike the case of Gareth Jones, whose truth nobody wanted to listen to, this crime spurred a social movement, especially among young people in Slovakia. This movement caused the prime minister to resign and the young female lawyer and environmental activist, Zuzanna Czaputova, to be voted in.

Focusing on Gareth Jones in the film, you not only showed a historical character, but his story has a clear parallel to the present day.

I think that the film poses the questions that are not only relevant today but also unusually urgent.



Agnieszka Holland receives The Honorary Citizen of Austin certificate issued by the City of Austin, on stage with Joanna Gutt-Lehr, the APFF 2019 Director, photo by Joanna Sokołowska-Gwizdka

Our conversation took place during the screening of your film at the Austin Polish Film Festival in Austin, Texas in November 2019. Listening to your statements now a couple of years later, it is surprising how relevant today almost every sentence is and not only the ones about the very story of the film or the fate of the protagonist, but also about the role of the media, attitudes of the West toward what is happening in Europe. Do you receive

comments about the meaning of the film in the context of the war that is taking place in Ukraine now?

Since our conversation, the film premiered in several important countries; in some unfortunately only online because of Covid-19. But in France – under the title “In Stalin’s shadow” – it appeared in theaters between two waves of the pandemic and was very successful, provoking also fairly large-scale discussions of a political and historiosophical nature. In Russia, the organization, Memorial, banned by Putin right before the war, tried to show it but fascist militia groups broke into the theater and prevented the screening. The reaction to the film in Putin’s Russia (I had a taste of it based on the reaction of Russian journalists after the premiere in Berlin) should give me satisfaction, because it is a testament to the relevancy and power of the film. Instead, it is rather terrifying to me. This relevance is a testament to the repeatability of evil.

In the current situation, the film gained a new context. Do you think history will ever teach us anything?

History teaches but not always the right people. Our film tells a story, among other things, about intentional starvation of the Ukrainian people by Stalin. Putin learned from history how to break defiant people and how to use hunger as weapon. Preventing harvest and transport of Ukrainian grains, Putin

generates hunger in Africa and in the Middle East. This will cause a wave of refugees, incomparably larger than the one in 2015, that can completely destabilize the European Union and discourage it from helping Ukraine.

It is we, today's democratic nations, who should learn from the 1930's that one must not give an inch to dictators like Hitler, Stalin, or Putin because such concessions will cost millions of lives and do nothing to stop their imperialistic craziness and future conquests.

*

Cena prawdy

Rozmowa z Agnieszką Holland na temat filmu „Obywatel Jones”

*



Agnieszka Holland, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka:

„Obywatel Jones” w Pani reżyserii, to film opowiadający historię niepokornego walijskiego dziennikarza Garetha Jonesa, który próbuje nagłośnić sprawę wielkiego głodu na Ukrainie. Co ujęło Panią w scenariuszu amerykańskiej dziennikarki, Andrei Chalupy, że zdecydowała się Pani zrealizować ten film?

Agnieszka Holland:

Na pewno zaciekało mnie to, jak szalenie jest on aktualny. Bo to nie jest scenariusz, który opowiada tylko o głodzie na Ukrainie, ale jego głównym tematem jest stosunek mediów do polityki, korupcja mediów, media tożsamościowe, to znaczy takie, które obsługują jakąś agendę polityczną, czy ideologiczną, niezależnie od tego jakie pociągnie to za sobą konsekwencje. Film pokazuje reakcje rządów zachodnich na prawdę o zbrodniach, które mają miejsce na świecie, wyciszanie informacji lub niedopuszczanie ich do obiegu, jeżeli są niewygodne z powodów ekonomicznych, czy politycznych. *Fake newsy*, które też są tematem tego filmu, to nie jest wynalazek ostatnich lat i Internetu, ale były wykorzystywane propagandowo już od początku XX wieku, a w latach 30. ten rodzaj propagandy, mimo, że dysponowano wówczas stosunkowo prymitywnymi środkami przekazu, jak prasa drukowana i radio, był bardzo skuteczny. Zakłamywanie rzeczywistości doprowadziło do bezkarności zbrodni i do kolejnych tragedii.

Andrea Chalupa ukończyła historię na uniwersytecie w Kalifornii i ukrainistykę na Harvardzie oraz we Lwowie. Jej dziadek, urodzony w Donbasie przeżył Wielki Głód na Ukrainie. Był świadkiem sowieckiego totalitaryzmu. Andrea jest też autorką książki „Orwell and the Refugees”. Scenariusz „Mr Jonesa” jest wynikiem wielu lat pracy badawczej, podróży na Ukrainę i do Walii. Czy efekt końcowy filmu jest bliski scenariuszowi, czy też podczas

realizacji powstały zmiany?

Andrea zgłosiła się do mnie z zaawansowanym scenariuszem. Potem jeszcze nad nim pracowałyśmy, starając się go polepszyć, usprawnić, ale większość dokumentacji była już gotowa. Jej dziadek był jednym z głównych świadków Holodomoru, jak mówią Ukraińcy, przed Kongresem Amerykańskim. Jej inspiracją niewątpliwie były jego przeżycia i wrażliwość. Ona nie tylko z zawodu, ale i z temperamentu jest dziennikarką, do tego bardzo zaangażowaną politycznie, naturalne więc dla niej było, że bohaterem stał się dziennikarz. Odnalazła historię Garetha Jonesa i dogłębnie ją zbadała. Jak przeczytałam ten scenariusz, pomyślałam, że jest to film, który trzeba zrobić. Naszym konsultantem był Timothy Snyder, który jest jednym z najwybitniejszych historyków tego okresu i tego regionu. Pierwszy raz przeczytałam o Garecie Jonesie w książce Timothy Snydera, „Skrwawione ziemie” („Bloodlands”). Tam jest rozdział o Holodomorze i wspomniana jest historia Garetha Jonesa, tego praktycznie nieznanego bohatera.

Był bardzo młodym człowiekiem, miał trzydzieści lat, kiedy go zamordowano.

Kiedy pojechał do Związku Sowieckiego i na Ukrainę miał 27 lat. Był wykształcony, ze znajomością kilku języków – rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego. Miał też dobre rozeznanie w sprawie

Ukrainy, a także Niemiec i mechanizmów politycznych, które tam funkcjonowały. Okazał się bardziej przenikliwy niż trzy razy starsi od niego, doświadczeni politycy.

Widać nie bał się spojrzeć w przyszłość i wyobrazić sobie do czego może doprowadzić udawanie, że nie ma pewnych faktów.

Ludzie mają skłonność, aby nie spodziewać się najgorszego. Należy pamiętać, że zaledwie kilkanaście lat wcześniej była I wojna światowa, najstraszniejsza, jak do tej pory, dla Europy zachodniej. Wciąż pokutowało poczucie absurdu i klęski, gdyż wszyscy tę wojnę przegrali. Jak zwiedza się np. francuskie wioski, widać pomniki poległych w wojnach, a na nich powiedzmy ok. 10 nazwisk z II wojny, a 50 z I wojny światowej, w takich proporcjach. W latach 30. XX w. myślano więc, że przecież dopiero przelano tyle krwi, że kolejna wojna nie jest możliwa. Kiedy Gareth Jones zaczął pisać, że II wojna światowa jest realnym zagrożeniem dla Europy i że Hitler do niej dąży, to nikt go nie chciał słuchać.

Garetha Jonesa zagrał brytyjski aktor James Norton. W wywiadzie powiedział, że nie znał wcześniej postaci, w którą się wcielił. Co spowodowało, że otrzymał tę rolę?

James Norton wygrał *casting* i bardzo się z tego cieszył, bo praca

z nim była wspaniała. On nadał postaci autentyczną niewinność, naiwność, a jednocześnie jest to bardzo świadomy aktor i bardzo inteligentny. Założył sobie, że będzie grał w sposób minimalistyczny. Gareth Jones to nie była postać charakterystyczna, nie można więc go było zagrać wyraziście, gdyż jest to zwykły chłopak, trochę sztywny, trochę brytyjski, trochę egocentryczny, a przy tym uparty i ciekawski. Miał wszystkie cechy, które pozwoliły mu dotrzeć do prawdy.

W filmie grają też inne światowe gwiazdy, takie jak Peter Sarsgaard czy Vanessa Kirby. Są też polscy aktorzy Beata Poźniak, Michalina Olszańska czy Krzysztof Pieczyński. Jak się pracuje z takim międzynarodowym zespołem aktorskim?

Jestem przyzwyczajona do tego, że pracuję z aktorami z różnych krajów i o różnych statusach, od prowincjonalnych aktorów z małego teatru, do wielkich gwiazd hollywoodzkich. I tak naprawdę w pracy nie ma między nimi specjalnej różnicy. Oczywiście są też aktorzy celebryccy, gwiazdorscy, którym głównie chodzi o to, żeby się ładnie sfotografować, ale ja z takimi aktorami nie pracuję. Aktorzy z mojego zespołu są szalenie wielkoduszni, chcą dać jak najwięcej z siebie, dają więc swoje emocje, swoje ciało, swój wysiłek i jakaś ich część zostaje potem w kreowanych przez nich postaciach.

Jaką rolę w filmie pełni George Orwell i jego „Folwark zwierzęcy”? Czy pojawienie się tej postaci w filmie ma być ostrzeżeniem przed totalitaryzmem?

Ten wątek od początku był w scenariuszu i to mnie też uwiodło. Orwell niewątpliwie inspirował się historią Ukrainy, Wielkiego Głodu i prawdopodobnie również artykułami Garetha Jonesa o Rosji sowieckiej. Dziadek Andrei znalazł się pod koniec wojny w obozie dla dipisów. Był na froncie i razem z grupą Ukraińców zdecydowali, że nie wracają, zresztą bardzo słusznie, bo by skończyli na Syberii. Czekaając w obozie na wizy przeczytali dopiero co wydaną książkę Orwella „Folwark zwierzęcy”. Zrobiła ona na nich niebywale wrażenie. Uznali, że ta książka jest o nich i o tym, co przeżyli w latach 30. Zdecydowali się ją przetłumaczyć na język ukraiński, a potem wydali w małym emigracyjnym wydawnictwie. Tak więc wersja ukraińska była pierwszą obcojęzyczną wersją „Folwarku zwierzęcego”, a jej egzemplarz zawsze był w domu dziadka, a potem w domu Andrei.

Z kolei metaforyzacja tej opowieści, jest może trochę ryzykowna artystycznie, ale na pewno jest potrzebna. Nie ma dowodów na to, że Orwell się spotkał z Garethem, ale jest to wysoce prawdopodobne. Byli mniej więcej w tym samym wieku, mieli podobne zainteresowania, obracali się w tych samych kręgach literackich i dziennikarskich Londynu, mieli tego samego agenta,

mogli więc się spotkać.



James Norton, jako Gareth Jones w filmie Agnieszki Holland „Mr. Jones” (2019), fot. materiały prasowe

W filmie jest dużo elementów dotyczących prawdy i odpowiedzialności, jaką ponosi dziennikarz za słowo. Walter Duranty, korespondent „New York Timesa” w Moskwie, został nagrodzony prestiżową nagrodą Pulitzera za panegiryczny cykl reportaży na temat komunizmu i nikt nie zweryfikował prawdziwości jego relacji. Czy jest jedna prawda, czy są różne prawdy, jak odróżnić prawdę od mitu?

Myślę, że trudno jest, zarówno kiedyś, jak i teraz, odróżnić prawdę od kłamstwa czy *fake newsu*. Wierzę w istnienie tzw. obiektywnej prawdy, choć wolę słowo „fakt”. „Prawda” to pojęcie nieostre, które zostało wielokrotnie po orwellowsku okradzione. Największa gazeta propagandowa komunistycznej partii Związku

Radzieckiego nazywała się „Prawda”. Relatywizacja prawdy stała się czymś powszechnym. Kiedy przedstawia się fakty, np. niekorzystne dla jakiejś partii politycznej, mówi się – ależ to jest tylko opinia. Takie zamącenie jest szalenie szkodliwe, bo wtedy wszystko jest prawdą i nic tą prawdą nie jest. Niestety zanika tzw. dziennikarstwo śródka, które jest wiarygodne dla ludzi różnych opcji politycznych, rzetelne, nie ulegające żadnym agendum politycznym. I o tym również jest ten film, pokazuje co się dzieje, kiedy dziennikarze zaczynają służyć jakiemuś bożkowi, zamiast relacjonować fakty.

Aby dojść do prawdy, potrzebna jest odwaga, Gareth Jones jest niewątpliwie odważny i nie ma dla niego rzeczy niemożliwych. Czy uważa pani, że odwaga to jest cecha, z którą się rodzimy, czy też jest to pewien przywilej młodości? Czy można oczekiwać od kogoś odwagi z narażeniem własnego życia w obronie innych?

Myślę, że łatwiej być odważnym młodemu człowiekowi, bo ma więcej pewności siebie i wydaje mu się, że jest nieśmiertelny. Np. sporty ekstremalne uprawiają głównie młodzi ludzie, bo uważają, że im się nic nie stanie. Pamiętam siebie, jak byłam młoda, byłam szalenie odważna Jednak potem zaczęłam kalkulować i obawiać się różnych konsekwencji. Stało się to wtedy, gdy urodziłam dziecko. Uruchamiała mi się wówczas wyobraźnia, którą przedtem ignorowałam, sądząc, że jakoś to

będzie. Gareth Jones nie jest roztropny, ale jego motywacją jest coś więcej niż odwaga wynikająca z wieku. On ma niebywały instynkt dziennikarski – wyczuwa coś, co jest okryte zasłoną tajemnicy i gna go siła przymusu, aby odkryć to, co się za tą zasłoną kryje.

Czy takim współczesnym Garethem Jonesem można by nazwać Jana Kuciaka, młodego słowackiego dziennikarza śledczego, który został zamordowany, bo pisał prawdę?

Jan Kuciak był dokładnie w wieku Garetha Jonesa, miał 27 lat, kiedy zginął razem ze swoją narzeczoną. Jestem ze Słowacji, mocno związana, mój eksmąż jest Słowakiem, spędziłam tam dużo czasu, mówię po słowacku, znam kulturę, mam tam przyjaciół. Fakt, że mógł zostać zamordowany dziennikarz w środku Unii Europejskiej, nie w Rosji, nie w innym reżimie, i to dlatego, że badał powiązania pomiędzy włoską mafią, a rządem słowackim, był wstrząsający. W przeciwieństwie do Garetha, którego prawdy nikt nie chciał słuchać, ta zbrodnia spowodowała ruch społeczny, szczególnie wśród młodych ludzi na Słowacji. Ten ruch doprowadził do dymisji premiera i do wybrania młodej prawniczki i aktywistki ekologicznej Zuzanny Čaputovej.

Przywołując zatem w filmie Garetha Jonesa, pokazała Pani nie tylko postać historyczną, ale jego losy są również wyraźną paralelą do współczesności.

Myślę, że film stawia pytania, które są nie tylko aktualne, ale też niezwykle palące. Powinniśmy się nad nimi zastanawiać, bo za parę lat się okaże, że znaleźliśmy się w sytuacji bez odwrotu.



Agnieszka Holland odbiera certyfikat Honorowej Obywatelki Austin, wydany przez burmistrza miasta, wraz z dyrektorką APFF 2019 Joanną Gutt-Lehr, fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka

Nasza rozmowa odbyła się podczas projekcji filmu na Festiwalu Polskich Filmów w Austin, w Teksasie, w listopadzie 2019 r. Słuchając po czasie Pani wypowiedzi, zadziwia aktualność każdego niemal zdania, nie tylko dotycząca samej fabuły filmu i losów głównego bohatera,

ale także roli mediów, czy postawy państw zachodnich wobec tego, co się dzieje w Europie. Czy docierają do Pani komentarze jaką rolę odgrywa ten film w kontekście wojny na Ukrainie, która się teraz toczy?

Od czasu naszej rozmowy film miał premierę w kilku ważnych krajach; w niektórych niestety on-line z powodu Covid 19. Ale we Francji wyszedł – pod tytułem „W cieniu Stalina” – w przerwie między dwoma falami pandemii i odniósł wielki sukces, wywołując również sporą polityczno-historiozoficzną dyskusję. W Rosji próbowała go pokazać organizacja Memoriał, tuż przed wojną zakazana przez Putina, ale do siedziby kina wtargnęły faszystowskie bojówki i uniemożliwiły projekcję. Reakcja na film w putinowskiej Rosji (przedsnak tego miałam na podstawie reakcji rosyjskich dziennikarzy po premierze w Berlinie,) powinna dać mi satysfakcję, bo świadczy o aktualności filmu i jego sile. Ale raczej mnie przeraża. Ta aktualność świadczy o powtarzalności zła.

W obecnej sytuacji film uzyskał nowy kontekst. Jak Pani myśli, czy historia kiedykolwiek nas czegoś nauczy?

Historia uczy, ale nie zawsze właściwych. Nasz film opowiada, między innymi, historię celowego zagłodzenia narodu ukraińskiego przez Stalina. Putin nauczył się z historii jak złamać niepokorny naród i jak posługiwać się głodem jako bronią.

Uniemożliwiając zbiory i wywóz ukraińskiego zboża, Putin generuje głód w Afryce i na Bliskim Wschodzie. To spowoduje falę uchodźców, nieporównywalną z tą z 2015 roku, która może całkowicie zdestabilizować Unię Europejską i zniechęcić ją do pomagania Ukrainie,

To nas, demokratów, lata 30. XX wieku powinny nauczyć, że takim dyktatorom jak Hitler, Stalin czy Putin nie wolno na krok ustępować, bo takie ustępstwa będą kosztować życie milionów kolejnych ofiar, nie zatrzymają ich natomiast w imperialistycznych szaleństwach i kolejnych podbojach.

*

Czekając na Chopina

Refleksje po filmie „Pianiści - grają Chopina” w kontekście XVIII Konkursu Chopinowskiego



Kadr z filmu „Pianiści – grają Chopina”

Bożena U. Zaremba (*Floryda*)

Raz na pięć lat, mój świat zatrzymuje się w miejscu, żebym mogła oddać się muzyce Fryderyka Chopina i przenieść w czarowną, niepowtarzalną, a nade wszystko piękną krainę, w której intymny podmuch zefirka przeplata się z szaleńczym huraganem emocji. Na XVIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina w Warszawie czekaliśmy dłużej niż zwykle, ale warto było, bo poziom gry zdawał się przerosnąć oczekiwania nawet samego jury. Zainteresowanie

występami kolejnych pianistów z całego świata było ogromne, a poglądów o talencie wykonawców, o samym Konkursie i oczywiście decyzjach jury było więcej niż czasu na ich przeczytanie czy wysłuchanie. Komentarze, zarówno znawców jaki i zwykłych melomanów, były burzliwe i często rozbieżne:

Tempo walca zdecydowanie za szybkie! Marsz żałobny zagrał tak wolno, że można było zasnąć! Skąd, przecież to wykonanie było ogromnie głębokie i dojrzałe. Gdzie się podział styl brillante? A co z kantyleną? To jest skandal, że on nie dostał się do finału! Pianiści nie powinni zasiadać w jury. Jak można było nie dać jej żadnej nagrody?! Konkurs ma przede wszystkim wyłonić świetnego pianistę. Ależ nie, konkurs ma przede wszystkim wyłonić najbardziej przekonującego interpretatora muzyki Chopina. Tylko przyjrzyj się czyimi studentami są zwycięzcy...

Dylematy te towarzyszą konkursowi od zawsze, czego dowodem jest film Tomasza Magierskiego „Pianiści – grają Chopina” z 2005 r. Przedstawia on historię czterech amerykańskich pianistów, laureatów konkursu im. Fryderyka Chopina w Miami i ich udziału w XV Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim. (Pamiętajmy, że to konkursy wyjątkowe – jedyne, na jakich gra się utwory wyłącznie jednego kompozytora, co dla uczestników stanowi dodatkowe wyzwanie. Mamy możliwość śledzić

poszczególne etapy ich przesłuchań, ćwiczenie w salach Akademii Muzycznej w Warszawie, wybór instrumentu, a także być świadkami ich stresów i rozczarowań związanych z uczestnictwem w Konkursie. Przy okazji, młodzi pianiści – **Rachel Kudo, Sean Kennard, Esther Park i Mei-Ting Sun** – opowiadają o historii swojej muzycznej pasji, jej wpływie nie tylko na ich życie, ale niejednokrotnie także na losy ich rodzin, mówią o swoim rozumieniu i podejściu do muzyki Chopina, wreszcie o oczekiwaniach względem Konkursu i przyszłej kariery. O ile każdy z nich jest odmienną i jedyną w swoim rodzaju osobowością, nie można się oprzeć wrażeniu, że pianiści startujący w tegorocznym konkursie mieli często podobne doświadczenia, losy i przemyślenia.



Kadr z filmu „Pianiści – grają Chopina”



Uniwersalność świata pianistyki jest także widoczna we wplecionych w narrację filmową wypowiedziach ośmiu uznanych amerykańskich pianistów, nauczycieli fortepianu i muzykologów (w tym profesorów czwórki pianistów). Słyszymy ich przenikliwe spostrzeżenia na temat fenomenu Chopina, technicznych wyzwań i czaru jego utworów, emocjonalnego oddziaływania jego muzyki zarówno na specjalistów jak i laików, a także trudności w osiągnięciu harmonii między warsztatem a muzykalnością.

Do jakiego stopnia pianista jest jedynie narzędziem realizującym zamiary kompozytora, a do jakiego stopnia może naznaczyć dany utwór swoją osobowością? Czy istnieje idealna interpretacja? Dlaczego pianiści chcą brać udział w konkursie? Czym pianista musi się wykazać, żeby wygrać konkurs? Czy jakikolwiek konkurs pianistyczny ma w ogóle sens? Jaką wartość może Konkurs Chopinowski stanowić dla słuchaczy? Opinie tych autorytetów nie są bynajmniej ostateczne i nie koniecznie trzeba się z nimi zgodzić, ale wiedza, wrażliwość i dogłębne spojrzenie na temat są inspirujące. Mnie zachęciły do powrotu do niedawnych przesłuchań na konkursowym kanale YouTube, na przykład do wzruszeń związanych z fenomenalnym wykonaniem **Aimi Kobayashi** 24 Preludiów op. 28. Te przepiękne miniatury muzyczne zgrała nie tracąc napięcia ani na moment, tak, że wydawały się być jednym, ciągłym utworem. Snuła przy tym niteczkę fascynujących opowieści i zachwyciła paletą dynamiki i emocji. Chętnie też wyciągnę z płytowej kolekcji nagrania wielkich klasyków – Rubinsteina czy Zimermana, którego interpretacja Mazurków z op. 24 podczas zmagania konkursowych w 1975 r. była dla mnie przełomowym momentem – muzyka poniekąd już mi znana stała się nagle zjawiskiem magicznym. Wtedy wyłączę z pamięci komentarze. W końcu czy one zawsze są istotne, czy bywają tylko ciekawe?



Kadr z filmu „Pianiści – grają Chopina”



Kadr z filmu „Pianiści - grają Chopina”

Jedna scena z filmu mocno mnie ubawiła: nadopiekuńcza mama masuje ramiona i chusteczką uporczywie wyciera usta jednemu z uczestników Konkursu przed wejściem na scenę. Ubawiła, ale także przypomniała, że startują w nim ludzie młodzi, często przed ukończeniem 20 roku życia, a ich kariera, mimo niejednokrotnie wygranych już wcześniej innych konkursów, dopiero się zaczyna. Po obejrzeniu tego filmu, nie można, więc oprzeć się pokusie zajrzenia do Internetu, żeby sprawdzić, jak ta

kariera potoczyła się w przypadku czterech artystów, którym podczas XV Konkursu w 2005 r. świat na chwilę się zatrzymał. Niektórym z nich mogło się nawet wydawać, że to koniec świata.

*

PIANISTS - DEFINING CHOPIN

90 min., dokument, 2006 r.

Reżyseria: Tomasz Magierski

Autor: Tomasz Magierski

Operator: Andrzej Adamczak

Redaktor: Tomoko Oguchi

Producent: Tomasz Magierski

Muzyka w wykonaniu: **Mei-Ting Sun**

Film dokumentalny o Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 2005 roku. Reżyser skupiając się na czterech amerykańskich młodych pianistach, pokazuje w filmie, jakże wyzwania stoją przed uczestnikami oraz jak konkurs ekscytuje i rozczarowuje ich podczas trzydziestodniowej imprezy. Pokazane są kwestie

pochodzenia etnicznego, różnic kulturowych i tożsamości oraz proces samopoznania poprzez dyscyplinę i edukację, które są bardzo istotne podczas konkursu. To opowieść o zwycięstwie i porażce, radości i rozczarowaniu, wspaniałym życiowym przeżyciu i przygodzie, z muzyką Chopina w centrum. Film „Pianists – Defining Chopin” podkreśla różnorodność kulturową i jednoczącą siłę muzyki. To poruszająca, przejmująca i fascynująca opowieść o pragnieniu młodych muzyków, by zdobyć uznanie na najwyższym światowym poziomie. Reżyser filmu, Tomasz Magierski, komentuje: *Widownia odbywa z nimi podróż i doświadcza indywidualnych wzlotów i upadków oraz ogromnych obciążeń psychicznych i fizycznych, jakie muszą znosić. Dowiadujemy się, co tak naprawdę oznacza bycie pianistą.*

*

Film dostępny on-line od 21 do 31 listopada 2021 r. na platformie Austin Polish Film Festival:

<https://www.austinpolfilm.com/shorts2021/#week3>

<https://www.austinpolfilm.com/shorts2021>

Filmy

krótkometrażowe on-
line w ramach XVI
Festiwalu Polskich
Filmów w Austin



Justyna Wasilewska jako Kamila w filmie „Wenus z Willendorfu”
Łódzka Szkoła Filmowa

Wenus z Willendorfu

Reżyseria: Zuzanna Grajcewicz

Scenariusz: Ewa Radzewicz, Zuzanna Grajcewicz

DOP: Ewa Radzewicz

Redaktor: Katarzyna Drozdowicz, Aleksandra Rosset

Dźwięk: Rafał Nowak

Animacja: Karina Paciorkowska, Anna Nowacka

Obsada: Justyna Wasilewska, Katarzyna Straczek, Jan
Hryniewicz

Kamila to młoda, ambitna dziewczyna, która żyje w świecie, w którym nadwaga wyznacza ideał piękna i status społeczny. To świat, w którym im więcej ważysz, tym więcej znacysz. Kiedy chudość Kamili zostaje zdemaskowana, dziewczyna zostaje zwolniona z pracy i porzucona przez chłopaka, rozstaje się ze swoim fałszywym pogrubiającym strojem i postanawia stawić czoła rzeczywistości. Decyduje się pójść do kliniki Fit&Fat, żeby poddać się kompleksowej terapii. Czy Kamili uda się przejść kurs w klinice, przytyć i przystosować do otaczającego ją świata?

Film dostępny na platformie festiwalowej: 14-21 listopada.



Kadr z filmu „Wenus z Willendorfu”



Kadr z filmu „Wenus z Willendorfu”

*

Studio Munka

Na jedną noc

30 min., dramat, krótkometrażowy, 2020 r.

Scenariusz i reżyseria: Mally Yina

Obsada: Paweł Dobek, Sylwia Boron

Peter ma już trzydzieści lat, ale wciąż unika dorosłości. Wypełnia swoje życie imprezami i jednodniowymi przygodami, rywalizując ze swoim najlepszym przyjacielem Krzysztofem o to, kto zdobędzie najwięcej kobiet na jedną noc. Peter ma wrażenie, że

panuje nad czasem. Ma wypróbowaną i sprawdzoną strategię dotyczącą dziewczyn: żadna z nich nie zostaje do rana. Aż do nocy, kiedy przychodzi Wanda i wszystko wymyka mu się spod kontroli... Zarówno Wanda, jak i czas.



Kadr z filmu „Na jedną noc”

Film dostępny na platformie festiwalowej: 7-14 listopada.

*

Studio Munka

We have one heart

11 min., animacja, dokument, 2020 r.

Scenariusz i reżyseria: Katarzyna Warzecha

DOP: Grzegorz Hartfiel

Redaktor: Piotr Kremky

Muzyka: Adam Witkowski

Po śmierci matki Adam natrafia na listy wymieniane przed laty między matką Polką a ojcem, Kurdem mieszkającym w Iraku. To dla niego okazja, by dowiedzieć się więcej o swoim ojcu, którego nigdy nie znał. Połączenie animowanych rysunków z materiałami archiwalnymi przenosi nas prawie czterdzieści lat wstecz i pozwala poczuć emocje między kochankami, którzy mieszkali z dala od siebie w różnych częściach świata. Stajemy się również wtajemniczeni w niezwykły rodzinny sekret. Narratorem jest syn Adama. Film jest oparty na prawdziwej historii.



Kadr z filmu „We have one heart”

Nagrody:

2020 DocsMX Międzynarodowy Festiwal Filmów

Dokumentalnych w Meksyku - najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny we Fragmentos Internacionales

2020 Środkowo-Wschodni Festiwal Filmowy CinEast, Luksemburg - Nagroda Publiczności

2020 Chicago International Film Festival - Złoty Hugo (najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny)

2021 Flickerfest 30. Międzynarodowy Festiwal Filmów

Krótkometrażowych, Australia - Specjalne Wyróżnienie dla Filmu Dokumentalnego

Film dostępny na platformie festiwalowej: 14-21 listopada.

*

Studio Munka

O człowieku, który kupił mleko

27 min., dramat, krótkometrażowy, 2021 r.

Scenariusz i reżyseria: Jagoda Madej

DOP: Michał Sosna

Redaktor: Monika Sirojc

Muzyka: Aleksander Brzeziński

Obsada: Miron Jagniewski, Ewa Skibińska, Stanisław Banasiuk, Julian Swieżewski

Maciek chciał być dziennikarzem, podróżować po świecie jak Kapuściński. Ale dorosłe życie nie zawsze układa się tak, jak sobie wyobrażaliśmy, więc aby przynajmniej uzyskać niezależność finansową, przyjął pracę w miejscowym urzędzie gminy. W końcu Niezależny Specjalista ds. Promocji jest prawie jak dziennikarz. Potem zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Z pomocą wieloletniego przyjaciela Maciek próbuje dowiedzieć się, co się dzieje i jak być na bieżąco. Czyżby cierpiał na chorobę, która zaciera granice pomiędzy wyobraźnią, a rzeczywistością?

Film dostępny na platformie festiwalowej: 14-21 listopada.



Kadr z filmu „O człowieku, który kupił mleko”

*

Warszawska Szkoła Filmowa

Po pierwsze.... nie szkodzić

27 min., dramat, krótkometrażowy, 2021 r.

Reżyseria: Adam Hartwiński

Scenariusz: Adam Hartwiński, Aldona Hartwińska

DOP: Michał Konopka

Redaktor: Maciej Gawda

Muzyka: Andrzej Bonarek

Marysia ma swój kanał w sieci i swoich fanów. Informuje ich, że ma dla nich niespodziankę. Nagrywa program u lekarza, który robi jej USG. Jest radosna, bo spodziewa się dziecka. Jednak jej radość nie trwa długo. Podczas wizyty u ginekologa okazuje się, że dziecko ma śmiertelną wadę, nie wytworzyła się twarzoczaszka i wkrótce po porodzie umrze. Lekarz doradza aborcję, żeby zmniejszyć cierpienie i matki i dziecka. Podczas Wigilii, Marysia nie chce udawać, drażni ją obecność matki, która przyjechała z Londynu i cały czas mówi o promocjach i siostry, która ma chorą córkę. Nagle siostra prosi, żeby Marysia urodziła dziecko, które, jako spokrewnione może być dawcą nerki, dla jej dziecka. Marysia i jej mąż Krzysztof stoją przed dramatycznym wyborem. Jaką decyzję podejmą?

Film dostępny na platformie festiwalowej: 21-31 listopada.



Kadr z filmu „Po pierwsze... nie szkodzić”

*

Warszawska Szkoła Filmowa

Ostatnia szansa

25 min., dokument, krótkometrażowy, 2021 r.

Scenariusz i reżyseria: Wiktoria Niewiadomska

DOP: Monika Rakowska

Redaktor: Malwina Wodzicka

Sara jest młodą kobietą, która od ośmiu lat cierpi na anoreksję. Obecnie waży 36 kg, co jest jej najwyższą wagą od bardzo dawna. Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała trzy lata. Jak sama mówi – nie pamięta własnego dzieciństwa. Zawsze zazdrościła młodszemu bratu, który miał innego ojca, troski o niego. Jej choroba dała jej „prawo” do bycia słabą. Mówi, że lubiła to, ponieważ ktoś musiał się nią opiekować. Życie Sary zawsze kręciło się wokół jedzenia. Czas mierzony od jednego posiłku do następnego. Obsesyjne liczenie kalorii i ważenie wszystkiego, co zjadła, zawsze było główną częścią jej życia. Ostatecznie Sara, chcąc założyć rodzinę, zdecydowała się rozpocząć leczenie w placówce zamkniętej i rozpoczęła walkę o siebie i własne zdrowie.

Film dostępny na platformie festiwalowej: 21-31 listopada.



Kadr z filmu „Ostatnia szansa”

Więcej informacji na stronie

festiwalu: <https://www.austinpishfilm.com/>

„O zwierzętach

i ludziach” – opowieść o człowieczeństwie, które nie ma ceny

Film dokumentalny o Janie i Antoninie Żabińskich, twórcach warszawskiego ZOO, którzy podczas wojny uratowali kilkuset Żydów, ukrywając ich w pustych klatkach dla zwierząt i w swojej willi na terenie ZOO. Film jest dostępny na platformie internetowej Austin Polish Film Festival od 7 do 14 listopada:

<https://www.austinpolfilm.com/>

Film był pokazywany 22 czerwca 2021 r. w ponad 750 amerykańskich kinach. Zapowiedź filmu ukazała się w magazynie „Culture Avenue”:

Film „O zwierzętach i ludziach” w amerykańskich kinach

70 min., dokument, 2019 r.

Reżyseria: Łukasz Czajka

Autor: Łukasz Czajka

Redaktor: Jakub Piątek

Muzyka: Marcin Masecki

Producent: Anna Wereda

Akcja filmu rozpoczyna się na kilka lat przed II wojną światową, kiedy ZOO tętni egzotycznym życiem. Ludzie żyją wśród zwierząt: Żabińscy, których willa znajduje się w centrum ZOO, dzielą swój dom ze skrzydlatymi i futrzastymi stworzeniami, zapraszając je do swoich pokoi, a nawet łóżek. To idealne współistnienie oparte na miłości i fascynacji. Jednak idylliczną scenerię niszczy najazd wojsk niemieckich.

Bomby zniszczyły nie tylko budynki ZOO. Zabiły też jego mieszkańców. Martwe żyrafy, słonie czy antylopy to nie tylko symbole, które uwrażliwiają nas na zabijanie ludzi. Ich obecność na ekranie potęguje absurd wojny, która nie wybiera swoich ofiar. Celem wojny nie jest eliminacja wrogów, ale zabicie wszystkich żywych stworzeń, w tym tych najbardziej niewinnych: zwierząt.

Ale paradoksalnie dokument „O zwierzętach i ludziach” to film o życiu i dobru, a nie o śmierci i złu.

*

Łukasz Czajka

Od reżysera

Film „O ludziach i zwierzętach” („Of Animals and Men”) to dokument o tym, co działo się w warszawskim ZOO przed i podczas II wojny światowej. Głównymi bohaterami filmu są Jan Żabiński, twórca i wieloletni dyrektor ZOO oraz jego żona Antonina Żabińska. W czasie wojny oferowali schronienie Żydom i polskim bojownikom ruchu oporu, ukrywając ich zarówno w opuszczonym ZOO, jak i we własnym domu. Ocenia się, że uratowali ok. 300 osób. „Goście” ukrywali się w ZOO od kilku dni do kilkunastu miesięcy

W filmie zostały wykorzystane duże fragmenty autobiografii Antoniny Żabińskiej „Ludzie i zwierzęta”, dlatego to żona dyrektora ZOO jest w filmie narratorką. Opowiada ona o wszystkich, z którymi była blisko, przypomina różne i wesołe i dramatyczne momenty, opisuje też sytuację w warszawskim ZOO przed wojną i w czasie jej trwania. Cenne też są jej komentarze na temat wojennej Warszawy i Polski.

Film zawiera wywiady z ostatnimi żyjącymi świadkami tamtych wydarzeń: z Moshe Tiroshem, który ukrywał się w ZOO jako

dziecko oraz z Krzysztofem Prochaską, którego matka znalazła schronienie w willi Żabińskich, a także z Teresą Żabińską, córką Jana i Antoniny. Nie zabrakło również materiałów archiwalnych, które nigdy wcześniej nie były emitowane, m.in. sceny przedstawiające rodzinę Żabińskich, ich willę i ogród zoologiczny.

Niemymi bohaterami filmu są zwierzęta i ich stany emocjonalne, których doświadczają (przerażony lew, małpy obserwujące bombardowanie ZOO). Możemy również zobaczyć emocje wywołane przez zwierzęta, gdy ludzie widzą je twarzą w twarz (na przykład przerażone oczy Mosze, gdy spotyka lwa).

Film rozgrywa się w ZOO lub parkach przypominających ZOO. Ta zasada zostaje złamana dopiero wtedy, gdy do ogrodu zoologicznego wkracza niemiecka artyleria.





Jan Żabiński, twórca warszawskiego ZOO



Ludzie i zwierzęta tworzyły jedną rodzinę



Córka Jana i Antoniny Żabińskich, Teresa, później Żabińska-Zawadzki (1944-2021)



Syn Jana i Antoniny Żabińskich, Ryszard, zwany Rysiem (1932-2019)



Willa Żabińskich na terenie ZOO



Antonina Żabińska przy fortepianie. Muzyka była sygnałem, dla ukrywających się w piwnicy willi ludzi.

*

Biogram reżysera:

Łukasz Czajka urodził się w Warszawie. Jest absolwentem Szkoły Wajdy. Jest również absolwentem nauk politycznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Centrum Studiów Latinoamerykańskich. Jest doświadczonym reporterem telewizyjnym oraz twórcą i projektantem gier wideo, które zostały przetłumaczone na kilkanaście języków obcych. Od czterech lat jest zafascynowany historią rodziny Żabińskich i wojennymi wydarzeniami w warszawskim ZOO. Zaangażował się w działalność Praskiego Towarzystwa Monopol Warszawski, które między innymi podejmuje inicjatywy artystyczne, takie jak koncerty i spektakle teatralne w Izbie Pamięci Jana i Antoniny Żabińskich.



Reżyser Łukasz Czajka

Filmy fabularne online w ramach XVI Festiwalu Polskich Filmów w Austin



Weronika Książkiewicz, Teodor Kozia i Maciej Stuhr w filmie
„Powrót do tamtych dni”, fot. Kacper Chmielowski
„Powrót do tamtych dni” (Return to Legoland)

Film dostępny na platformie festiwalowej 26 - 30 listopada

104 min., dramat, 2021 r.

Reżyseria: Konrad Aksinowicz

Scenariusz: Konrad Aksinowicz

Zdjęcia: Jakub Jakielaszek

Muzyka: Marcin Mirowski

Obsada: Weronika Książkiewicz, Maciej Stuhr, Teodor Kozia

Początek lat dziewięćdziesiątych. Czternastoletni Tomek Malinowski (Teodor Kozia) mieszka wraz z matką (Weronika Książkiewicz) na jednym z wrocławskich osiedli. Chłopiec, podobnie jak wielu rówieśników, wychowuje się bez ojca, który wyemigrował do USA. Jednak pewnego dnia Alek (Maciej Stuhr) nieoczekiwanie staje w drzwiach rodzinnego mieszkania. Wraz z nim w życiu Tomka pojawiają się: kolorowy telewizor, klocki Lego, buty Nike i wymarzony magnetowid. Szczęście Malinowskich nie trwa jednak długo. Wszystko przez zmaganie się Alka z uzależnieniem od alkoholu, czego nie potrafi kontrolować. Tomek, zwany przez ojca Żuczkiem kocha obydwójce rodziców, ale musi bardzo szybko dorosnąć i zmierzyć się z rzeczywistością, której żadne dziecko nie powinno znosić. Film świetnie oddaje klimat przełomu lat 80. i 90., mieszkań w blokach, osiedlowych podwórek i marzeń o lepszym życiu.

Reżyser Konrad Aksinowicz (Żuczek) dedykował film swojemu ojcu, Aleksandrowi Aksinowiczowi.



*

„Ciotka Hitlera” - film dostępny na platformie 11-14 listopada

Dotknięcie blizny. „Ciotka Hitlera” Michała Rogalskiego.

„1800 gramów” - film dostępny na platformie 18-21 listopada

Miłość zastępcza. Film „1800 gramów” Marcina Głowackiego.

Więcej informacji na stronie

festiwalu: <https://www.austinpolsishfilm.com/>